

Zaatakowali siekierami, policja się nie spieszyła

2 stycznia 2022

Grupa zamaskowanych sprawców dwukrotnie najechała, dzień po dniu, hotel robotniczy w Łodzi. Celem napastników byli zakwaterowani w budynku ukraińscy pracownicy.

Marek Zinczuk prowadzi hotel robotniczy przy ulicy Grabowej. Jego klientami są głównie firmy zatrudniające pracowników ze wschodu. Przyznaje w rozmowie z łódzką „GW”, że obiekt był wielokrotnie obiektem agresji ze strony ksenofobów. Goście byli obrzucani obelgami typu: „Tu jest Polska, nie Ukraina”.

Pod koniec roku doszło jednak do serii zdarzeń, po których hotelarz postanowił przerwać milczenie.

29 grudnia do obiektu wpadła grupa agresywnych, zamaskowanych mężczyzn. Ubrojeni w noże i siekiery zaatakowali trzy osoby. Jedna z kobiet została rzucona o ścianę, straciła przytomność. Bandziorów spłoszyła jedna z Ukrainek, dzwoniąc na policję. Napastnicy zapowiedzieli, że wrócą kolejnego dnia.

Słowa dotrzymali. Nazajutrz pojawili się pod oknami, zaczęli wybijać szyby i wrzucać do środka petardy. Właściciel próbował dzwonić po patrol, co okazało się kłopotliwe.

– Wzywaliśmy policję trzy razy, dzwoniąc na 112. Bez skutku. Nawet na chwilę się nie pojawili. Zadzwoniłem więc osobiście do komendanta lokalnego komisariatu i opowiedziałem, co się dzieje. Powiedział, żebym sobie dzwonił na 112 – opowiada właściciel hotelu.

Funkcjonariusze przybyli na miejsce ostatecznie po 20 minutach. W tym czasie banda zdążyła już zdemolować lobby hotelowe. Straty wyceniono na 15 tys. zł.

Marek Zinczuk jest załamany. Uważa, że po takich zajściach już

żadna firma nie zakwateruje swoich pracowników w takim miejscu. Rozważa zamknięcie interesu.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu